

Maciej Wojtyzsko

Warszawa, 17.08.2019

Recenzja pracy pani Małgorzaty Bogajewskiej

„Ich czworo” sceniczna metoda uwspółcześnienia tekstu (na podstawie przedstawienia Gabrieli Zapolskiej „Ich czworo” w Teatrze im Jaracza w Łodzi we własnej reżyserii) oraz dorobku artystycznego i dydaktycznego w związku z postępowaniem o nadanie stopnia doktora sztuk teatralnych

W tradycji MCHAT-u pozostała anegdota o „zaczarowanym, magicznym słowie” czyli bardzo krótkiej, najlepiej jednozdaniowej uwadze, która w błyskawiczny sposób otwiera świadomość aktora i pozwala mu zagrać rolę inaczej, lepiej, znakomicie.

Podczas lektury pracy pani Małgorzaty Bogajewskiej miałem nieodparte uczucie, że nie tylko Konstanty Siergiejewicz Stanisławski ale przede wszystkim profesor Jan Kulczyński, który anegdotę tę zwykle opowiadał studentom warszawskiego Wydziału Reżyserii, patronują myśleniu pani Małgorzaty.

Nie jest to naturalnie zarzut ale radosne stwierdzenie faktu, że sztafeta pokoleń w przypadku niektórych reżyserów została zachowana, a pewne metody utrzymują swoją odkrywczość i rangę mimo upływu lat.

Pani Małgorzata Bogajewska odwołuje się bowiem do nazwiska Stanisławskiego z naturalnością i prostotą, co we współczesnym teatrze nie jest już tak popularne jak niegdyś.

Nie będę przytaczał nazwisk modnych, ambitnych reżyserów, którzy na takie wyznanie raczej by się nie zdobyli, ale w mojej opinii to pochapne kontestowanie metody Stanisławskiego często kończy się irytującymi grymasami scenicznymi.

Z tym większą radością zapoznałem się z pracą pani Małgorzaty, która jasno i przejrzysto uzasadnia swoje decyzje, śmiało opisuje cele, jakie postawiła przed sobą i zespołem artystycznym, wreszcie - nie próbuje odsądzać od czci i wiary twórczości Gabrieli Zapolskiej.

Pomysły polegające na tym, że tekst autora traktujemy jako zbędne obciążenie, w moim odczuciu dość często kończą się spektakularną porażką realizatorów, zwłaszcza jeśli autor to Szekspir, Strindberg, Czechow, Zapolska czy Sofokles a realizatorzy-reformatorzy doskonalili swoją wrażliwość na komiksach i filmach reklamowych.

Nie chciałbym być źle zrozumiany - w żadnym wypadku nie odmawiam realizatorom prawa do „zabiegów uwspółcześniających”, „nowatorskich odczytań” czy „działań polemicznych”, z pewnym zakłopotaniem zauważam jednak zaskakującą prawidłowość – reżyser, który uważa się za mądrzejszego od wielkiego dramaturga, dość często odbiera sobie i spektaklowi siłę ukrytą w dramacie, nie dając w zamian odbiorcy niczego bardziej satysfakcjonującego.

Wiem, że uwaga, iż skoro jest taki mądry to powinien sobie napisać własną sztukę a nie męczyć biednego Szekspira czy Gombrowicza, brzmi niezbyt elegancko, ale z drugiej strony czy sięganie po stary, uznany szyld, aby sprzedać całkiem inny towar, jest uczciwe?

Na szczęście pani Małgorzata Bogajewska nie należy do grona tak radykalnych nowatorów.

Jej analiza tekstu Zapolskiej to bardzo uważny i pełen szacunku dialog.

Co więcej - to rzeczywiście twórcze, współczesne odczytanie tekstu Gabrieli Zapolskiej.

Sądzę, że wszystkie zabiegi, które zostały przez panią Bogajewską dokonane na tekście Zapolskiej, są uprawnione i znakomicie współbrzmia z problemami dzisiejszego odbiorcy.

Spektakl jest udaną, bardzo atrakcyjną próbą stworzenia teatralnej opowieści o rozpadzie rodziny.

Jest interesujący dla widza choć wydobywa pewne akcenty i odrębności, które sto lat temu mogły być mniej istotne lub niezauważalne.

Nadal pozostajemy jednak w sferze pełnej wiarygodności psychologicznej i nadal staramy się zrozumieć mechanizm rozkładu rodziny, który tak wnikliwie i analitycznie opisała Zapolska.

Niezwykle cenna w koncepcji rzeczywistości kreowanej przez panią Małgorzatę jest pewna forma dystansu, którą przyjmują postaci.

Główna bohaterka, czując się uwięziona w rzeczywistości domu i tradycyjnych, banalnych formach obyczajowych, stara się intensywnie podśmiewać z obowiązujących ją konwencji.

To ciekawe i trafne przesunięcie czyni z Żony kobietę bliską kobietom współczesnym, z drugiej w niczym nie umniejsza wymiaru jej rozterek i pożądań.

Z kolei świadome umniejszanie pozycji Fedeckiego, fakt, że właściwie wszystkie otaczające kobiety traktują go instrumentalnie, to równie celna obserwacja malejącej w dzisiejszych czasach pozycji mężczyzny.

Sto lat temu groteskowy samiec uwodziciel mógł być groźny, obecnie bywa postrzegany jako żałosny relikwyt dawno przebrzmiałej stylistyki.

Jednak wierność Zapolskiej pozostaje zachowana w najważniejszym, kluczowym aspekcie narracji - wszyscy bohaterowie tej sztuki mają fałszywe wyobrażenia samych siebie.

Zapolska dała swojej sztuce podtytuł „dramat ludzi głupich”, Bogajewska umiejętnie przesuwa akcent w kierunku dramatu ludzi nazbyt dobrze o sobie myślących.

To naturalnie prawie to samo, ale zbyt oczywiste działania i zachowania odsuwałyby współczesnego widza od bohaterów, stwarzały zbędną barierę staroświeckości i doprowadzały do konkluzji „no tak, kiedyś może tak bywało”

Dzięki zabiegom reżyserki racje postaci są zarówno zrozumiałe jak i współczesne.

Żona, główna bohaterka tej opowieści w swoich deklaracjach jest tak samo naiwna jak czytelniczki poradników psychologicznych we współczesnych pismach i tak samo bezradna wobec biologicznych uwarunkowań swojego organizmu. Pozostałe kobiety – bohaterki tej sztuki przeżywają podobne, w pełni zrozumiałe rozdarcie.

Zabawne ale i odkrywcze jest podejście reżyserki do tak zwanych scen seksualnych.

Myślę, że ich świadoma „nieapetyczność” zostałaaby przez Zapolską, gorącą zwolenniczkę naturalizmu, przyjęta z entuzjazmem.

Podobnie oceniam interpretację sceny finałowej.

Samooszukiwanie się bohaterów jest najistotniejszą cechą tej sceny i fakt, że to jest tylko próba osłodzenia oczywistego rozstania, w pełni mieści się w ramach zamysłu Zapolskiej.

Nawiasem mówiąc generatywność tekstu Zapolskiej jest ogromna: u Bogajewskiej niewątpliwie Lilka-dziecko jest główną ofiarą poczynań dorosłych, w telewizyjnej wersji sprzed lat Tomasz Zygadło zrobił z Lilki najbardziej cyniczną i zdeprawowaną postać.

Tak to już bywa z wybitnymi dramatami, że mogą podlegać licznym interpretacjom i podsuwać realizatorom nowe pomysły, jednak lepsze efekty osiągamy wsłuchując się w głos dramaturga niż usiłując „urwać mu punkty”.

Przyjemność, z jaką obejrzałem spektakl pani Małgorzaty, powiększyła się po przeczytaniu jej pracy. Jest to tekst potwierdzający sensowność analiz, które tak wspaniale przeprowadzał niegdyś wybitny pedagog i reżyser profesor Jan Kulczyński na Wydziale Reżyserii, a których twórczą kontynuacją wydaje mi się myślenie pani Małgorzaty.

Być może jest to po prostu satysfakcja praktyka, który trafił na podobne podejście do stawianych wyzwań.

Pani Małgorzata nie ucieka się bowiem do pseudonaukowego żargonu, nie zasłania się cytataми odległych autorytetów a jasno i prosto wyjaśnia motywacje swoich decyzji artystycznych i technikę stawiania zadań aktorskich.

Ta technika, technika celnego stawiania zadań aktorskich, tak pozornie oczywista, wciąż pozostawia wiele do życzenia jeśli chodzi o nauczanie reżyserii.

Nie miejsce tu na rozważania, dlaczego często adepci wydziałów reżyserii pozostają odrobinę bezradni w kontaktach z aktorem, ale nie mam wątpliwości, że pani Małgorzata dysponuje umiejętnością takiego kontaktowania.

Jej pracę można traktować jako wzorcowy przykład świadomego opisu celów, które reżyser przedstawienia stawia przed sobą i zespołem aktorskim.

Jej uwagi są klarowne i celne, a jej wizja całości spektaklu wyrasta z podjętych na początku zdecydowanych strategicznych decyzji.

Kiedy zapoznaję się z dotychczasowym dorobkiem artystycznym pani Małgorzaty dostrzegam, że zarówno dobór tekstów jak i ich realizacje są również bardzo przejrzyste, wyraziste i ukierunkowane.

Upodobania reżyserki nie ograniczają się do realizmu czy naturalizmu, jest to raczej poszukiwanie tekstów, w których prawda o człowieku podawana jest zarówno z poczuciem humoru jak i z dużą dozą ekspresji. Niewątpliwie jednak pani Małgorzata pracuje cały czas nad własnym charakterem pisma, charakterem tyleż oryginalnym co wynikającym z wewnętrznej potrzeby komentowania świata. Od chwili, kiedy otrzymała dyplom magistra sztuki i reżysera, pracuje bardzo intensywnie, krok po kroku doskonaląc swoje umiejętności i nie poszukując dróg „na skróty”.

Pani Małgorzata nie odżegnuje się od rozwiązań oryginalnych, nietypowych czy nawet prowokacyjnych. Jednak w centrum jej działań pozostaje zawsze poważny dialog z widzem, wartościowa literatura i aktor - człowiek niosący prawdę o ludzkich emocjach.

Trudno się dziwić, że owocuje to uznaniem krytyki i licznymi nagrodami.

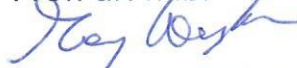
Ponieważ od pewnego czasu pani Małgorzata prowadzi zajęcia na Wydziale Aktorskim łódzkiej PWSFTviT przygotowując ze studentami przedstawienia warsztatowe i dyplomy, ma okazję rozwijać również swoje zdolności pedagogiczne.

Tak się składa, że na dyplomie magisterskim pani Małgorzaty istnieje nazwisko ówczesnego dziekana Wydziału Reżyserii warszawskiej Akademii Teatralnej czyli moje. Skłamałbym, gdybym napisał, że przewidywałem wówczas tak znakomity rozwój kariery naszej absolwentki. O ile pamiętam, obawiałem się, że jej wrodzona delikatność, takt i kultura mogą stanąć na przeszkodzie w kontaktach z naszym, często mało życzliwym środowiskiem teatralnym.

Z tym większym zadowoleniem obserwuję rozwój kariery zawodowej pani Bogajewskiej i czerpię satysfakcję z jej zasłużonych sukcesów. Pani Małgorzata jest dyrektorem poważnego i dobrze prosperującego teatru, reżyseruje w teatrach całej Polski, uczy aktorów na znakomitej uczelni i harmonijnie godzi wielość obowiązków.

Po zapoznaniu się dorobkiem i pracą pani Małgorzaty Bogajewskiej z pełnym przekonaniem stwierdzam, że spełniają one warunki ustawy z dnia 14 marca 2003 roku ( z późn. uzup.) i wnioskuję o przyznanie pani magister stopnia doktora sztuk teatralnych.

Prof. dr. hab.



Maciej Wojtyszko